CENA 60 groszy. Opłata uiszczona ryczałtem.

GÓRKA



MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY I DZIATWY, PRZEBYWAJĄCEJ W KOLONJI LECZNICZEJ DZIECIĘCEJ IMIENIA DR-A MEDYCYNY REKTORA J. BRUDZIŃSKIEGO PRZY ZDROJU W BUSKU

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ GÓRKI.

Wyspiański

Tworzył, malował i pisał. Tworzył w epoce czarnej i mrocznej, kiedy zdawało się, że widma po ziemi chodzą, kiedy trupa od żywego trudno było odróżnić.

Siła przyzwyczajenia staje się czasem mocą i niewola wówczas mocą była. Trzeba było żywych słowem natchnąć, by się w czyn zamienili, trzeba było słowem widma ożywić, by żywym równi się stali. A więc żył, malował i pisał, a pisał często krwią — zaklinał i gromił, drwił i modlił się.

Poezja Wyspiańskiego to przeraźliwy krzyk zbolałej duszy narodu, duszy, co od wieku słońca nie widziała, co przestała śnić o wolności.

Nie dziwił się niczemu, co ludzkie, ale nie uznawał kompromisów — prawdy chciał i prawdą szedł.

A prawda ta żyła, gdzieś głęboko, ukryta w sercach pod siermięgami, żyła i u tych, co do siermięg szli, by widmami nie zostać.

Na tej właśnie Prawdzie trzeba było budować Polskę — i tylko o Polsce — Prawdy śnił Wyspiański.

Symbolem Jej to lud polski — „chłop potęgą jest i basta".

Ćwierć wieku upłynęło od zgonu Wyspiańskiego. Zniknęły widma i zrodził się Czyn. Czy widział też Wyspiański oczyma wieszcza i oczyma swej duszy odchodzącej Polskę prawdziwą, Polskę czynu?

Czy widział nowych młodych rycerzy, którzy, jak na zawołanie Wernyhory, rok rocznie maszerują po gościńcach i drogach Polski?

Czy widział pracę polską, żelazne ptaki, co z orłami w powietrzu bój toczą, armję robotników, osuszających bagna i budujących drzwi na świat — Gdynię?

Czy widział słoneczne białe domy, siedliska wiedzy, kultury, sztuki i miłości człowieczeństwa.....?

W dwudziestopięciolecie zgonu i my na Górce, oddając hołd twórczości i prochom poety, czytając nieśmiertelne utwory Jego, przenieśmy się duchem do tych czasów, przykrytych już powłoką zapomnienia, wżyjmy się na chwilę w nie, abyśmy pamiętali i wierzyli, że „Polska to jest wielka rzecz".

Nik.

Zdrowe dziecko — to przyszłość narodu i świata. Złóż najdrobniejszą ofiarę na fundusz leczenia dziecka.

1) W słoneczny dzień zimowy.

Po kilku prześlicznych, cudownie słonecznych dniach, podczas których cała ziemia radowała się i cieszyła, widząc, a raczej odczuwając pierwszą jakby zapowiedź wkrótce nadejść mającej wiosny — po tych kilku dniach wesołego świergotu i śpiewu ptasząt, igrań po konarach „rudej zalotnicy" — wiewiórki i wesołych okrzyków i uśmiechów ludzkich — zima jeszcze raz chwyciła swą władzę, zarzuconą na chwilę, do rąk i jeszcze raz zapanowała srogiemi rządy.

Błękitne, czyste, lub delikatnemi obłoczkami pokryte niebo zakryły ciemne chmury śniegowe i rozpoczęły swą pracę. Ziemia, osypywana przez nie, pokrywała się coraz grubszym kożuchem i pomagał jej w tem wiatr, wciskając białe płatki śniegu we wszystkie szpary i zakamarki, jakie tylko się gdzie znajdowały. Tęgi mróz wzmocnił mocno nadwerężone przez odwilż okowy lodu na rzekach i bajorach: ludzie z nową ufnością zaczęli korzystać z tych naturalnych mostów i skracali w ten sposób swoją drogę; niewielu jednak to czyniło, gdyż straszna wprost śnieżyca pozbawiała chęci chodzenia, chyba, że zmuszały do tego ważne powody.

Ale po tygodniu zamieci znowu wyjrzało słonko, tak rzadki gość tej zimy. I chociaż mróz trzymał w dalszym ciągu, nie był już jednak zbyt srogi; więc rozweseliło się wnet wszystko wśród zagród ludzkich i ogrodów, wśród pól i lasów i uśmiechnęło ku dobrotliwemu słonku.

Pierwszy dzień pogodny, po kilku zachmurzonych w zimie — to raj dla miłośnika przyrody, a zwłaszcza dla miłośnika ptaków. W dniu takim wszystkie ptaki opuszczają swe kryjówki, w których przepędzały najgorsze chwile zamieci, wydostają się na słońce i radują się i weselą jego cudownemi promieniami i natychmiast zabierają się do pracy — wyszukania pożywienia. Nie siedzą już nieruchomo, smutno, nie mogąc wygrzebać z pod śniegu zasypanych drobnych badyli uschniętych roślinek, by pożywić się resztkami nasionek lub owoców. Teraz wszystkie z radosnym szczebiotem lub nawet piosenką, z początku może nieśmiałą, żwawo skaczą na ścieżkach i dróżkach, biegają po zasypanym niemal zupełnie śmietniku, kręcą się na ziemi, wśród krzewów, czepiają się ich gałązek, badając pączki nieco nabrzmiałe, jak myszy suną po korze, odrywają ją, dostają się do wnętrza, siedzą na czubkach drzew, upatrując godnego sobie łupu, lub unoszą się w powietrzu...

— — — — — — — —

Korzystam z wyjątkowo wolnego dziś przedpołudnia i wymykam się z domu, sam jeden, zgóry ciesząc się myślą o przyjemnościach, jakie mnie czekają.

Przedewszystkiem odrazu na wstępie powitała mnie hałaśliwa

czereda wróbli domowych; w bezczelny wprost sposób obsiadły pełne ziarna korytka, przeznaczone dla drobiu. Zręcznie przewijając się między domowem ptactwem, chwytały najpiękniejsze ziarno i spożywały je natychmiast na miejscu, a jeśli czasem oburzona kura lub indyczka wyciągnęła groźnie w ich stronę swój dziób, wtedy chroniły się na gałązki pobliskiego żywopłotu, by po chwili znowu sfrunąć po żer. Podczas tego ani na chwilę nie zapomniały ćwierkać hałaśliwie, a czasem kłócić i bić się między sobą. We wszystkiem dotrzymywały im kroku trochę mniejsze, lecz zato zgrabniejsze i więcej eleganckie wróble mazurki, mieszkańcy lasów i większych ogrodów, położonych blisko pól zbożowych; obecnie byli oni gośćmi na terenach domowych.

Nie zatrzymywałem się dłużej przy tem niezbyt grzecznem towarzystwie, lecz przeszedłem furtkę i znalazłem się w niewielkim ogródku.

Ukazaniem się mojem spłoszyłem szarą wronę, spacerującą poważnie po dróżce przed domem. Jak zauważyłem, są one tutaj daleko mniej ostrożne i płochliwe, niż w okolicach Warszawy. Niejednokrotnie widziałem spacerujące po dużej altanie domu, jak z zupełnym spokojem zbliżały się do miski z jedzeniem dla psa i wyciągały resztki, jakie się w niej znajdowały. Czasem były wraz z niemi i sroki, rzadko jednak, gdyż te ostatnie trzymają się nieco zdala od swych szarych krewniaczek, które niejednokrotnie zmuszają je do porzucenia swej zdobyczy.

Ciekawą i wesołą dla mnie scenę ujrzałem trochę dalej, na wolnej między krzewami przestrzeni. Ulubiony nasz pies — wilk „Jim" wygrzebywał coś zawzięcie z pod śniegu. Dokoła dość nisko krążyły dwie wrony i kilka srok i z wielkiem zaciekawieniem obserwowały jego ruchy. Od czasu do czasu ozwało się skrzeczenie lub chrapliwe „krrr" — zapewne udzielały sobie wzajemnie wiadomości i uwagi. To odzywanie, zdaje się, że denerwowało psa, gdyż co chwila przestawał grzebać i spoglądał na chodzące lub przelatujące tuż tuż ptaki. Wreszcie z pod śniegu ukazał się dość duży, niekształtny przedmiot.

Z kilkunastometrowej odległości nie mogłem rozpoznać wówczas co to było; później dopiero poznałem łeb krowy, ściągnięty skądś zdaje się, że przez Jima, i tu ukryty. Pies położył się obok swej zdobyczy i odpoczywał. To ośmieliło jedną ze srok, w podskokach zbliżyła się do łba i bezceremonjalnie uderzyła weń dziobem. Jim, któremu, w miarę jak zbliżała się sroka, z rozsuniętych warg błyskać zaczęły kły, skoczył nagle. Ptak uleciał parę metrów i usiadł na śniegu. Pies podbiegł szybko i spędził go, sroka więc uniosła się z głośnem skrzeczeniem na czubek pobliskiego jesionu. Tymczasem jej towarzyszki obsiadły głowę i nużą dziobać, starając się oderwać

zmarznięte mięso od kości. Jim rzuca tamtę, wraca i rozpędza je; biegnie za jedną, szczeka, wraca znów i znów to samo. Wreszcie zziajany, z opuszczonym ogonem kładzie się niemal na samym przedmiocie pożądań obu stron. Już nie biegnie za żadną i nie zostawia łupu samego. Lecz i na to znalazły radę głodne ptaki. Chodząc dokoła lub unosząc się tuż nad leżącym psem i bijąc prawie weń skrzydłami, narobiły takiego wrzasku i tak tem speszyły wroga, że jak niepyszny, z podwiniętym pod siebie ogonem i jakby zawstydzony, zrezygnował wreszcie ze swych praw i chyłkiem ruszył do domu. Przebiegając obok drzewa, za którym ukryty obserwowałem całą tę scenę, nie zwrócił nawet na mnie uwagi, co mu się nigdy dotychczas jeszcze nie zdarzyło.

Tuż za ogrodem leży olbrzymia śnieżna połać pól i łąk Przecina je wijąca ciemna linja krzewów i drzew, rosnących po brzegach drobnej strugi Krzywuli, która niedaleko stąd wpada do Bugu. Tu i ówdzie grupy kolczastej tarniny z wznoszącemi się ponad nią nagiemi konarami olch, samotne lipy i malownicza piękna grupa „trzech świerków" ożywia martwy napozór zupełnie krajobraz zimowy.

Kieruję się w stronę brzegów rzeczki. Po drodze zbaczam nieco ku najbliższej tarninie, mając nadzieję ujrzenia tam może czegoś ciekawego; bo tarnina ze swemi kolczastemi gałązkami — to miejsce schronienia wielu bezbronnych istot, zwłaszcza drobnych ptaszków.

I nie omyliłem się!

Z konara olchy zrywa się dość duży o szaro-brunatnem upierzeniu i stosunkowo długim ogonie ptak i zwinnym, do jaskółki podobnym lotem, zatacza nizko nad samą ziemią półkole i znika z drugiej strony krzewów.

To krogulec — wróg drobnego ptactwa, postrach wróbli, które są dla niego największym przysmakiem. d. c. n.

Z. Wiśniewski

Janów Podlaski 1931 r.

MŁODZIEŻY ZDROWA. Pamiętaj, że w Polsce mamy setki tysięcy dzieci i młodzieży chorej na gruźlicę. Z tej armji zaledwie ułamek racjonalnie leczy się. — Przeczytaj nasze pisemko, daj je swym kolegom, rodzicom i znajomym. —

Uświadamiajcie ich wszystkich o konieczności powszechnego leczenia dziecka przewlekle chorego. —

O Zdrowie Obywatela.

(Od Redakcji: W myśi zapowiedzi podajemy poniżej opis t. zw. „Masarykowych Domów" — zakładu dla starców i dzieci — w Pradze Czeskiej, — zwiedzanych przez członka naszej redakcji jesienią r. bież.)

O parę kilometrów od centrum Pragi Czeskiej, w miejscowości Krc (czytaj: Kyrcz), u stóp wzgórza lesistego, na terenie przeszło 30 hektarów, znajduje się olbrzymi Za-

kład dla starców i dzieci, ufundowany kosztem Gminy m. Pragi, ku czci wielkiego patrjoty i obecnego Prezydenta Republiki Czechosłowackiej, nazwany „Masarykowemi Domami".

Cały zakład obliczony jest na 2.500 łóżek - miejsc, w tym 2.100 dla starców i 400 dla dzieci. Oddział dla dzieci, mieszczący się w 4 specjalnych pawilonach, oddzielonych całkowicie od oddziału dla starców, dzieli się na oddziały: dla ozdrowieńców — dzieci lat 4 do 6, dla ozdrowieńców — dzieci od 6 do 14 lat, szpital — dom zdrowia, oraz oddział dla dzieci upośledzonych umysłowo (t. zw. psychopatycznych). W oddziale dla dzieci 4 - 6 lat znajduje się też oddział dla niemowląt.

Dziatwa kierowana jest do „Masarykowych domów" przez instytucje opieki społecznej m. Pragi, przychodnie, ambulatorja i szkoły. W zasadzie dzieci przebywają w zakładzie okres trzymiesięczny, po którym bądź wypisywane są do domów i szkół jako zdrowe, bądź kierowane do sanatorjów i prewentorjów (Już — na 400 dzieci, Dolny Smokowiec na 300 dzieci, Zamberg na 200 dzieci) i prewentorjum w Żywczanach na 120 dzieci na dalszą kurację klimatyczną,— bądź do szpitali, w razie schorzenia wymagającego leczenia szpitalnego. — Bywają wypadki dłuższego trzymania dzieci, w razie potrzeby i celowości, specjalnie zaś oddział dla chorób nerwowych leczy dzieci aż do zupełnego wyleczenia, lub też oddaje je do zakładów — przytułków dla nieuleczalnych.

W oddziale dla dzieci lat 4 - 6 prowadzone jest przedszkole, w oddziale dla dzieci lat 6 - 14 (często i starszych) prowadzona jest nauka w zakresie szkół normalnych, z przystosowaniem czasu pracy i zajęć do stanu zdrowia dzieci, tak ujęta, aby dzieci szkolne, wzmocniwszy się i odżywiwszy w okresie 3-ch miesięcznym, wróciły do swej szkoły, bez szkody dla nauczania.

(NB. przypominamy analogicznie specjalne kolonje — uzdrowiska w Polsce w Małkini pod Warszawą, Zwierzyńcu pod Białymstokiem, oraz śliczną kolonję leczniczo-wychowawczą w Kiekrzu pod Poznaniem, wzorowo postawioną i prowadzoną przez Okr. Zw. Kas Chor. w Poznaniu).

Tak ujęta opieka zakładowo-uzdrowiskowa zaspokaja, wg. słów kierownika odd. dziecięcego p. Dr. Goldfingera, całość potrzeb miasta Pragi, nawet z możliwościami rozszerzenia ram odnośnej pracy.

W najbliższej jedynie przyszłości zamierzona jest budowa pawilonu obserwacyjnego i izolacyjnego.

Jak to wzmiankowałem powyżej, cały oddział dziecięcy stanowi odrębną całość, oddzieloną od reszty zakładu, i własnymi, na dużym falistym terenie, ogrodami i placami gier i zabaw. — Ogrody te podzielone są jedynie żywopłotami na oddzielne partje, aby można przeprowadzać izolację dzieci

i w czasie zabaw na świeżym powietrzu, odpowiednio do potrzeb (wiek, schorzenia, okresy obserwacyjne i t. p.)

Łączne dla całości zakładu są tylko urządzenia gospodarcze, jak kuchnia, magazyny, pralnia i t. p, gdzie podział na starszych i dzieci przeprowadzony jest w niezbędnym zakresie w ramach już tylko wewnętrznych odnośnych budynków i urządzeń.

Z uwagi na rozległość terenu pożywienie, bielizna i t. p. rozwożone jest samochodami, bądź specjalnemi ręcznemi wózkami.

Urządzenia te — to szczyt nowoczesnej techniki, gwarantujący maksimum hygieny, czystości i organizacji pracy. Trudno opisać je w ramach krótkiego sprawozdawczego artykułu, wystarczy może zaznaczyć, że np. kuchnia, wielka wysoka i widna, lśniąca czystością, robi raczej wrażenie jakiejś sali pałacowej.

Ta celowość urządzeń i idealna czystość rzuca się w oczy tak w pawilonach wszystkich, salach, korytarzach jak i na całym terenie zakładowym. Szybkie tempo, siłą rzeczy wobec rozległości terenu i ilości pawilonów i urządzeń, zwiedzania, zaciera szereg szczegółów, które chciałoby się zanotować w pamięci. Znów trzeba ograniczyć się do paru tylko szczegółów: np. przy wejściach do pawilonów szafki na obuwie używane przy wychodzeniu do ogrodu i na miękkie pantofle, w których wychowankowie zakładu chodzą w pawilonach, oraz szafki na rzeczy, duże i wygodne, zaopatrzone w automatyczne, elektryczne, wentylatory (ekshaustory), przewietrzające szafki, aby uchronić ubrania i bieliznę od specyficznego zapachu, jaki zagnieżdza się zawsze w szczelnie zamkniętych szafach.

Pawilony dziecięce mają na dachach tarasy dla swobodnego nasłoneczniania, oraz werendy na każdym piętrze (pawilony 2-u piętrowe) do leżakowania.

W oddzielnym pięknym budynku znajduje się sala teatralna na 350 miejsc, do której, partjami, dorośl̈ii młodzi wychowankowie zakładu, uczęszczają na przedstawienia teatralne, dawane przeważnie przez kółka amatorskie z Pragi, oraz przedstawienia kinematograficzne, dawane przy pomocy wypożyczanych obrazów z kin miejskich. — Nad sceną wykuto napis: „Miasto Praga — matką wszystkich", który nabiera istotnego waloru i znaczenia w tym zakładzie, znamionującym istotną troskę o najmłodsze i najstarsze pokolenie czeskie.

W budynku teatralnym znajduje się też duża biblioteka — oddział biblioteki miejskiej, — zmieniającej co pewien czas komplet książek. Charakterystyczne było oświadczenie kierownika, informującego, że nadzwyczajną poczytnością cieszą się tłomaczenia dzieł Sienkiewicza, w które musi być zawsze zaopatrzoną biblioteka. — Przy bibliotece — czytelnia o kil-

kudziesięciu najświeższych pismach codziennych i ilustracjach.

Opodal — sklepik, zawierający wszystko, co tylko wychowankowie zakładu dokupić sobie mogą i chcą od igieł, njci, papieru i t. p. do cukierków włącznie!

Na uboczu stoi kościół, tak urządzony, że odbywają się nabożeństwa tak dla katolików jak i ewangelików i t. zw. wyznawców czeskiego kościoła narodowego, których znaczna ilość jest w Czechach.

W części dla starców znajdują się oddzielne pawilony dla mężczyzn i dla kobiet, pawilon dla nieuleczalnych, oraz oddzielny pawilon dla starców — małżeństwa, zamieszkujących w oddzielnych pokoikach, aby nie oddzielać na starość tych, co całe życie we wspólnym spędzili współżyciu i trudzie.

W tejże części dla dorosłych znajdują się oddzielne obszerne, gazowe kuchenki, aby „smakosze" poza normalnem jedzeniem zakładowem, mogli przygotować sobie drobne urozmaicenia kuchni „wedle swego gustu".

Wszyscy wychowankowie zakładu, starcy i dzieci, niezamożni, przebywają bezpłatnie, poza nieliczną garstką niewielkie płacących kwoty. Starcom bez żadnych środków do życia zakład wypłaca drobne „pensje" miesięczne, na drobne ich wydatki (tytoń i in. oraz „piwo", tak w Czechach rozpowszechnione, bez którego nie może obyć się prawdziwy Czech)! Część zdrowszych i „młodszych" starców pomaga w niektórych pracach, za co „pensja" ich miesięcznie odpowiednio zwiększa się. Bez względu na stopień niezamożności czy zamożności wychowańców „Masarykowych domów" — traktowani są oni zupełnie jednakowo i bez żadnych różnic.

Tak w ogólnym zarysie, pobieżnie przedstawionym, wyglądają owe „Masarykowe domy", piękny pomnik jaki m. Praga wystawiło swemu Patrjocie i Prezydentowi Masarykowi, kosztem 105.000.000 koron czeskich (ok. 28 miljonów złotych polskich). Całość — stanowiąca jakby oddzielną osadę, pośród pięknych ogrodów w stylu angielskim, nowo - założonych, u stóp wzgórza, porośniętego pięknym lasem i stanowiącego specjalny rezerwat dla zapewnienia zakładowi dobrych warunków klimatycznych, — robi imponujące wrażenie.

A wszędzie widoczna troska o zapewnienie, nawet w drobiazgach, wygód i hygieny wychowańcom zakładu, przejmuje podziwem dla naprawdę pięknego i wielkiego dzieła obywateli miasta Pragi.

Witold Dobrowolski

(NB. Z braku miejsca opis zakładu dla kalek im. prof. dr. Jedliczka podany będzie w przyszłych numerach „Górki").

Zapisujcie się na członków T-wa Przyjaciół Górki

Góreczko, góreczko

(Na melodję Wojenko, wojenko...).

Góreczko kochana,
Drogi nasz domeczku,
Tobą zachwycone, w Tobie rozko-
[chane,
Chore biedne dziecko.

Z chorób nas uleczasz
Czerpiem mądrość szkolną.
Choć i „forsy" nie masz —
[choć nie płacą — trzymasz,
Leczyć nas Ci pilno.

Wdzięczność więc ogromną
Do Ciebie żywimy.
— Z wiarą, że tu dzieci zapomną
[o bólach,
— Na Górkę! — na Górkę, prosimy.

Do rodziców dzieci, leczących się na „Górce"

Przeciętnie w sanatorjum na Górce leczy się 140 — 150 dzieci. Z pośród tych dzieci pewna część przebywa u nas po trzy miesiące, a dzieci wymagające dłuższego leczenia, po sześć miesięcy, aż do kilku lat. Każde dziecko z początku tęskni za domem i za rodziną. Rodzice tęsknią za swojem chorem dzieckiem i do tego niepokoją się, czy nie dzieje mu się jaka krzywda, czy mu nie brak czego, jak daje sobie radę zdala od domu, czy dostateczną ma opiekę, wreszcie jaki jest stan jego zdrowia. Często więc przychodzą listy do naszej gromadki, często i listy do Dyrekcji Sanatorjum, z całym szeregiem pytań o życie dziecka. I dzieci piszą sporo. Przekonaliśmy się nieraz, że początkowe listy dzieci zawierają często tęsknotę, wyrażoną słowami i uczuciami, które wzbudzają w domu wiele niepokoju, bo dziecko, które tęskni nie zdaje sobie sprawy z uczuć swoich i pisze, że mu się tu bardzo przykrzy, że mu jest źle i kończy zazwyczaj, żeby mamusia po niego przyjechała.

O treści takich listów dowiadujemy się dużo później, gdy rodzice nam o tem napiszą lub powiedzą, albo gdy dziecko samo przyzna się do tego po pewnym czasie.

Listy bowiem na Górce nie są przeglądane, szanuje się tutaj w całej rozciągłości tajemnicę listu i własność myśli dzieci. Sprawdza się jedynie adres, gdyż nieraz zdarzało się, że dziecko zaadresuje w ten sposób, że poda nazwę ulicy i numer domu, ale nie napisze nazwy miasta, albo napisze miasto bez ulicy, albo adres zwrotny umieści na głównej stronie koperty; list taki następnego dnia powraca na „Górkę".

Mamy zawsze kilkadziesiąt dzieci małych przedszkolaków, które nie znają jeszcze sztuki pisania — tym trzeba pisać listy. Jest więc sporo roboty z tem pisaniem listów w imieniu dzieci i o dzieciach. Chcielibyśmy bardzo, żeby móc przynajmniej raz na miesiąc wysłać list o każdem dziecku, nie zawsze nam się to udaje, bo wszyscy mało mamy czasu, a dzieci jak zaznaczyłam jest 150. Zamie-

rzamy więc obecnie wprowadzić w miesięczniku, wydawanym na Górce, wiadomości o tem, jak tu czas spędzają dzieci, jakiemu rozkładowi dnia podlegają i t. p, i postanawiamy pismo to przesyłać wszystkim rodzicom naszych dzieci, czy to za pośrednictwem Kas Chorych i instytucyj, które przesłały nam dzieci, czy też bezpośrednio pod ich własnym adresem.

W ten sposób przedewszystkiem ci, którzy są najbardziej zainteresowani tem, co się u nas dzieje i co słychać na „Górce", będą mieli wiadomości, nie bezpośrednie wprawdzie i nie traktujące osobiście o danem dziecku, ale wiadomości ogólne i zbiorowe.

Dobrze byłoby, by przy okazji bądź osobiście, bądź listownie informowali nas rodzice o tem, czy pisemko nasze otrzymali i jakie wiadomości chcieliby od nas otrzymać. Niechaj nasz miesięcznik Górka, zastępuje chociaż częściowo listy od nas o waszych dzieciach, a naszych pacjentach, uczniach i wychowankach. Miło pewnie będzie rodzicom otrzymać trochę wiadomości, a czasami i ilustrację z instytucji, w której dziecko, często najukochańsze, bo najsłabsze, spędzić ma krótszy, lub dłuższy okres swego dziecięcego życia.

Narazie od wszystkich dzieci, które są u nas obecnie, przesyłamy rodzicom, braciszkom i siostrzyczkom serdeczne pozdrowienia. Oto podaję opis pierwszych dni pobytu dziecka na Górce mniej więcej do chwili, w której staje się ono prawdziwym naszym obywatelem.



Nasz staw zimą.

W jaki sposób staje się naszym mieszkańcem wasze dziecko.

Gdy matka lub ojciec zauważą u dziecka jakąś chorobę, która ich specjalnie zaniepokoi, upłynie zazwyczaj sporo czasu od chwili powstania tego schorzenia. Przecież jednego dnia, jak na zawołanie, nie dostrzeże matka jakiejś organicznej wady dziecka, które wyrosło już z lat niemowlęcych. Dziecko takie początkowo nie uskarża się na bóle, tak więc niepostrzeżenie rozwija się choroba. Wreszcie, po pewnym czasie jakaś specjalna wada, jakieś uchylenie od normy w sposobie trzymania się, chodzenia czy przy innym ruchu zwrócą uwagę otoczenia. Nie zawsze jeszcze odrazu idą rodzice z dzieckiem do lekarza. Różne składają się na to przyczyny, to brak czasu, to brak zaufania do Kasy Chorych, to brak przynależności do Kasy właśnie, to wreszcie może „samo się jakoś zagoi czy wyrówna". A choroba i zniszczenie postępują naprzód, chociaż bardzo jeszcze niewidocznie. Wreszcie lekarz objaśni rodziców, że sprawa jest poważna i wymaga dłuższego i specjalnego leczenia, wielkiej cierpliwości ze strony dziecka i rodziców i przytem zrozumienia zleceń i ratunku.

W domu trudno leczyć. Przedewszystkiem ciasnota w mieszkaniach, a dziecko musi leżeć i mieć specjalne posłanie, gipsowe łóżeczko, lub wyciąg na nóżkę, przerzucony przez bloki i t. p., następnie dziecko nie chce leżeć spokojnie, gdy wszyscy wokoło chodzą, a wreszcie dziecko trzeba dobrze odżywiać, a w domu nieraz bardzo ciężko o chleb codzienny. Dowiadują się rodzice, że są w Polsce uzdrowiska dziecięce, które leczą takie schorzenia. Rozpoczyna się więc chodzenie do Kas Chorych, lekarzy powiatowych, czy innych miarodajnych urzędów, by dziecko zakwalifikowano do sanatoryjnego leczenia. Wreszcie starania zostają uwieńczone pomyślnym skutkiem: z pośród wielu chorych dzieci właśnie synek, czy córeczka państwa otrzymała zlecenie na wyjazd.

Dzieci grupkami przyjeżdżają do Kielc koleją, a z Kielc do Buska autobusem, pod opieką naszej już pielęgniarki, która wyjeżdża do Kielc, by odebrać dzieci, odwożone przez pracownika instytucji, wysyłającej daną grupę.

Dzieci zostają u nas przedewszystkiem umieszczone na „obserwacji", o czem nieraz w listach swych wspominają. Obserwacja jest to dom, położony opodal głównego pawilonu, gdzie właśnie zatrzymują się nowoprzyjeżdżające dzieci. Tam rozmieszczane są w kilku pokojach pod troskliwą opieką i kierownictwem długoletniej przełożonej Sanatorjum, która współpracuje z p. dr. Starkiewiczem od początku założenia sanatorjum. Tam

dzieci zostają wykąpane, zważone, ułożone dla odpoczynku w łóżeczkach, dwukrotnie codziennie mają mierzoną temperaturę wpisane w arkusze ewidencyjne. Tam również rzeczy dzieci zostają spisane i po dwóch tygodniach wraz z dziećmi oddawane do pawilonu sanatoryjnego.

Obserwacja ta urządzona jest w tym celu, by uchronić dzieci, już przebywające w sanatorjum, od możliwości przyniesienia im przez nowoprzybyłe dzieci jakiejś choroby zakaźnej jak szkarlatyna, odra i t. p.

Po 10 — 14 dniach obserwacji przybywa taka grupa dzieci do sanatorjum, gdzie lekarze, w porozumieniu z przełożoną sanatorjum i nauczycielstwem, przydzielają dzieci na odpowiednie sale. A więc: dzieci chodzące do sal na parterze, dzieci, które będą leżały—na pierwsze piętro—oddzielnie chłopcy i oddzielnie dziewczynki, dzieci kilkoletnie na salę wspólną, i t. d. Bierze się jeszcze w miarę możności pod uwagę odpowiedni wiek i poziom szkolny dziecka. Znowu wszystkie dzieci zostaną wykąpane, przebrane otrzymują swoją szafkę, łóżeczko, teczki i zostają już mieszkańcami sali różowej, zielonej, lila czy jakiejś innej.

Przełożona.



Wspomnienia z kempingu w lesie Wełeckim.

Głosy naszych pacjentów.

W tych dniach otrzymaliśmy listy od chłopców, którzy przez kilka lat byli pacjentami Górki, a obecnie zmuszeni byli wyjechać do swoich domów z powodu braku funduszów na ich leczenie, o czem już pisaliśmy w poprzednim numerze naszej gazetki.

Jeden z nich, Edzio, który przez cztery lata nie był w domu, a rodziców widywał b. rzadko, gdyż ciężkie warunki materjalne nie pozwalały na częste odwiedzanie go przez rodzinę, z radością, ciekawością, a zarazem i pewnym niepokojem jechał do domu.

Jakkolwiek Edzio korespondował ze swoim ojcem, a nawet dość często przychodziły do niego listy, które pod imieniem i nazwiskiem miały zwykle dopisek: „Dla wesołego chłopczyka", lecz wszystkich ważnych wiadomości napewno Edziowi nie pisano, ażeby chorego dziecka nie martwić.

Od pewnego czasu jednakże listy te przestały przychodzić.

I dopiero wiadomość, jaką przysłał nam Edzio wyjaśniła przyczynę tej przerwy w korespondencji. Oto list Edzia.

Szanowna Pani Przełożono!

Najsampierw piszę pani o mojej podróży. Drogę miałem bardzo dobrą. Pani Dz. przywiozła mnie pod sam dom. Mamusia moja czekała przed domem na mnie i zaraz mnie poznała. Ja mamusi początkowo nie mogłem poznać, bo jest bardzo zniszczona. Przyprowadziła mnie do mieszkania i zaczęła bardzo płakać. Ja nie wiedziałem, czego płacze, dopiero babcia powiedziała mi, że tatuś mój nie żyje. Zmarł w sierpniu. Wtedy i ja się rozpłakałem.

Proszę Panią teraz chodzę do szkoły do V-tego oddziału i uczę się dobrze. Smutno mi tylko za moim tatusiem.

Proszę Panią, może Pani będzie łaskawa i poprosi p. Doktora, ażeby był tak dobry i przysłał mi jakie zaświadczenie z Górki o mojem zdrowiu, następnie pewne wskazówki, jak się mamusia ma ze mną obchodzić oraz o zachowaniu się mojem na Górce.

Chciałbym się b. z Wami wszystkiemi zobaczyć, tylko nie wiem, czy się to uda. Teraz kłaniam się Panu Dokt. Starkiewiczowi i wszystkim Doktorom. Pani Przełożonej i wszystkim paniom pielęgniarkom oraz moim kolegom i koleżankom.

Z poważaniem

Edzio Pietruszka.

I nie zawiodłeś się, Edziu, zwracając się do p. Doktora.

Pan Doktór pamięta o Tobie i oddał Cię w dobre ręce, Magistratowi m. Czeladzi, który się Tobą będzie opiekować Miej nadal zupełne zaufanie do nas i pisz często. Trzymaj się Edziu!

KRONIKA.

W ostatnich dniach ub. m. został wygłoszony w naszem uzdrowisku przez p. Dobrowolnego, urzędnika Sejmiku w Busku, odczyt o celach, zadaniach i działalności L. O. P. P.

Po odczycie pracownicy naszej instytucji przystąpili do zorganizowania miejscowego Koła L. O. P. P. na Górce. Do zarządu weszli: p. inż. Świdziński, p. Pykacz i Błaszkiewiczówna. Na zastępców: p. Siwecka, p. Furmanówna i dr. J. Gawroński.

Dnia 2. XII odbyło się pierwsze posiedzenie miejscowego koła L. O, P. P. na Górce. Na posiedzeniu tem omawiano dalszą działalność nowopowstającego koła.

Kurs wychowawczo-pielęgniarski.

Dnia 15 ub. m. został zorganizowany przez Dyrekcję sanatorjum sześciomiesięczny kurs wychowawczo-pielęgniarski dla personelu pielęgniarskiego, sanatoryjnego.

Wykłady odbywają się dwa razy w tygodniu i obejmują: anatomję, fizjologję, biologję, wychowanie fizyczne, pielęgniartwo, opiekę nad dzieckiem i matką, psychologję i pedagogikę.

Dotychczas wykładają na kursach z p. p. lekarzy: p. Dr. Żwanówna i dr. Sałamanczuk, z nauczycielstwa: p. Grodzicka i p. Kuroczko.

Posiedzenie Redakcji.

Dnia 26 ub. m. odbyło się posiedzenie komitetu Redakcji. Na posiedzeniu wywiązała się zasadnicza dyskusja nad kierunkiem pisma.

25-cio lecie śmierci Wyspiańskiego.

25-cio lecie śmierci wielkiego artysty i poety Stanisława Wyspiańskiego uczczono w szkole naszej przez krótkie pogadanki, w których nauczycielstwo zcharakteryzowało dziatwie życie i twórczość wielkiego pisarza.

Andrzejki.

Według tradycji i zwyczaju i w tym roku urządziliśmy wieczór św. Andrzeja. Z wieczorem tym wiąże się wiele podań, legend i wróżb. To też dla młodzieży wieczór ten ma wielkie znaczenie.

W białej sali przygotowanej do tej uroczystości, zebrali się wszyscy pracownicy sanatorjum i młodzież lecząca się, by w godz. czarów, uchylić rąbek tajemnicy czasu, znaleść jakąś pomyślną wróżbę dla siebie. Na wstępie więc odlewanie z wosku, w którego dziwacznych kształtach wszyscy doszukują się najfantastyczniejszych obrazów. Następnie jeden z pacjentów przebrały za Gandhiego i wkroczył na salę ze swą wierną towarzyszką kozą. Gandhi opowiadał wiele o Indjach, wykładał sztu-

kę Jogów, oraz ze staro indyjskich ksiąg przepowiadał przyszłość.

O godz. 10-tej misterjum zakończono.

Wizyta Dr. Kosińskiego.

Dnia 4-go b. m. bawił na Górce ortopeda-chirurg dr. Kosiński z Krakowa. Dr. Kosiński badał wszystkie chirurgicznie dzieci. Po obiedzie Dr. Kosiński odjechał do Krakowa.

Podziękowanie.

Szanownemu Zarządowi „Polminu" za szlachetny odruch i ofiarowanie 2000 zł. na Tow. Przyj. Górki na „Fundusz Zdrowia", najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności przesyła młodzież i dziatwa lecząca się w sanatorjum na Górce.

Nekrolog.

2 ub. m. zmarła w m. Łodzi u swoich rodziców, koleżanka nasza ś. p. Gienia Marcinkowska.

Ś. p. Gienia była przez kilka miesięcy w naszem uzdrowisku, gdzie cieszyła się ogólną sympatją u personelu i koleżanek.

Wiadomość o śmierci drogiej nam koleżanki wywarła b. smutne i przygnębiające wrażenie.

Cześć Jej pamięci!

Koleżanki i Koledzy z Sanatorjum.

Pomagając propagowaniu naszej idei — przyczyniasz się do ratowania chorych dzieci od kalectwa, a nawet śmierci.

Pamiętaj o swym obowiązku i odpowiedzialności przed przyszłemi pokoleniami. —

Na końcu niniejszego numeru dajemy miejsce dla, wierszyków, nowelek i innych utworów naszych wychowanków i pacjentów. Drukujemy obecnie legendę .jednej z uczenic naszej szkoły, która wybrali sobie nazwisko „Niezabudki".

Spór kwiatów.

LEGENDA

Gdy Chrystus Pan przyszedł na ten świat, zapragnęły wszystkie stworzenia złożyć mu hołd. Wybrali się więc w drogę do Betlejem pastuszkowie, monarchowie, a za niemi postępowały zwierzęta i kwiaty parami. A więc kroczyły zwolna: jeleń z sarną, lis z wilkiem, koń z krową, zając z psem, za niemi zaś róża z tulipanem, narcyz z lilją, bratek z fjołkiem, konwalja z sasanką stokrótka z kaczeńcem i inne drobne kwiaty i krzewy. Szli wszyscy cicho, poważnie i w przykładnej zgodzie, naraz w pierwszych szeregach kwiatów dały się słyszeć szmery, a potem głośne wybuchy gniewu. Otóż pokłóciły się: róża z tulipanem o to, które z nich ma bardziej królewską po-

stawę; narcyz z lilją o woń piękniejszą; konwalja z sasanką, o to które z nich zwiastuje wiosnę; stokrótka z kaczeńcem o to, które piękniej zdobi łąkę. Tylko bratek z fijołkiem szli dalej milcząc.

Pierwszy z nich miał w swem kwiatowem serduszku pragnienie bratniej zgody, a drugi za skromny był na to by się ubiegać o pierwszeństwo. To też sprzeczka tymczasem zwolna przechodziła w burzę z piorunami.

Już kwiaty zapomniały, dokąd idą i kłóciły się tak głośno, że dwa skromne kwiaty, nie biorące udziału w sporze, musiały płatki stulić, aby obraźliwe obelgi nie kalały ich słuchu. Ale i im też się dostało, roża, jako najśmielsza, nazwała bratka obłudnikiem, udającym świętoszka, a fjołka skromniusiem chcącym spodobać się Nowonarodzonemu, ale Dziecię pozna się na nich.

Dopiero ten zarzut zwrócił uwagę innych kwiątów na to, że pastuszkowie wchodzili do stajenki.

Postanowiono że spór rozstrzygnie Pan świata.

Roża i wszystkie kwiaty były przekonane, że Bóg przyzna im rację.

Wzięły się więc za ręce i barwnym wieńce otoczyło żłobek, w którem leżało uśmiechnięte Boskie Dzieciątko. Mały Jezus patrzył długo na każdy kwiat, aż w końcu twarz Jego zajaśniała radością, wyciągnął swe rączęta i bratek z fjołkiem spoczęły na Boskiem sercu. Róża z tulipanem sponsowiały ze wstydu, a ulubieńcy Chrystusa zostali na zawsze symbolami zgody i skromności.

Niezabudka.

Dzieci różnych szkół-uzdrowisk całej Polski! Zawiązujcie ze sobą ścisły kontakt, pisujcie do siebie, opisujcie swe przeżycia i wrażenia, oraz warunki, wśród których żyjecie.

Redakcja „Górki" chętnie podejmie się pośrednictwa w wysyłaniu listów.

Pisujcie wprost do oddziałów klas — a znajdziecie zawsze chętnych do odpowiedzi.

Co się zdarzyło na kolonji dawno... dawno.

Opowiadania pewnego jesiennego wieczoru na obserwacji.

Zadyszana p. Janka przybiegła z wystraszonemi oczyma. „Proszę pani, niema w namiocie i nigdzie naokoło małego Stefka Rębalskiego — na śniadaniu nie był i nigdzie go znaleźć nie możemy". „A rzeczy jego są"? — „Niema"— miał tylko plecak". — Była godzina 9 może 9.30 rano. Chłopczyna był mały; od przyjazdu na kolonji upłynęło już jakieś 4 dni, tęsknił ciągle do domu. Trochę mi się niespokojnie zrobiło na sercu — gdzie taki mały bąk mógł pójść? Różne

przypuszczenia przesunęły mi się przez głowę: miasteczko daleko, samochód jeszcze dziś żaden na Górkę nie przyjeżdżał, wieś daleko, zabłądził gdzieś w brzózkach, a może ta nieszczęsna sadzawka albo gliniaki, o których ze strachem zawsze myślałam? Obleciało mnie przerażenie. Jeszcze raz obszukaliśmy wszystkie przez dzieci uczęszczane kryjówki — nigdzie go nie było — dzieci pomagały w poszukiwaniach, snując najfantastyczniejsze przypuszczenia.

Zbliżał się czas obiadu — obeszłam wszystkie krzaki — stanęłam nad sadzawką i przyszła mi decyzja, że o ile na obiad Stefek się nie zjawi — w czasie leżenia poobiedniego, każę bosakami przeszukać dno sadzawki. Zmartwiona wracam do namiotów — widzę koło kancelarji jakąś podejrzaną krętaninę — zbliżam się — „a my pani szukamy — telefonuje z miasteczka posterunek policyjny—zatrzymano małego chłopca z kolonji". Odetchnęłam. Za chwilę już siedziałam na bryczce. W miasteczku, u jakiejś dobrej kumoszki, znalazłam Stefka, zajadającego pajdę chleba z powidłami.

Spojrzał na mnie trochę strapiony. „Stefek, a gdzieś ty chłopaku uciekł z kolonji"? źle ci, czy co! — „nie, dobrze, ale w domu gołębie zostawiłem z małemi — to mi zdechną — no, to chcę do domu iść".

Wróciliśmy w zgodzie na kolonję. Gołębia i świnkę morską dostał Stefek odemnie na wychowanie.

„E proszę pani to i ja jutro ucieknę — to mi pani da świnkę"— zawołał jeden z łobuziaków warszawskich. „Ach, ty smyku, ani mi się waż — świnkę dostaniesz, jak będziesz wyjeżdżał do domu— tylko klatkę dla niej przygotuj" — powiedziałam. „To i ja, i ja, i ja" odezwały się zewsząd głosy.

Tak się skończyła, zapowiadająca się tragicznie historja, Stefka Rębalskiego.

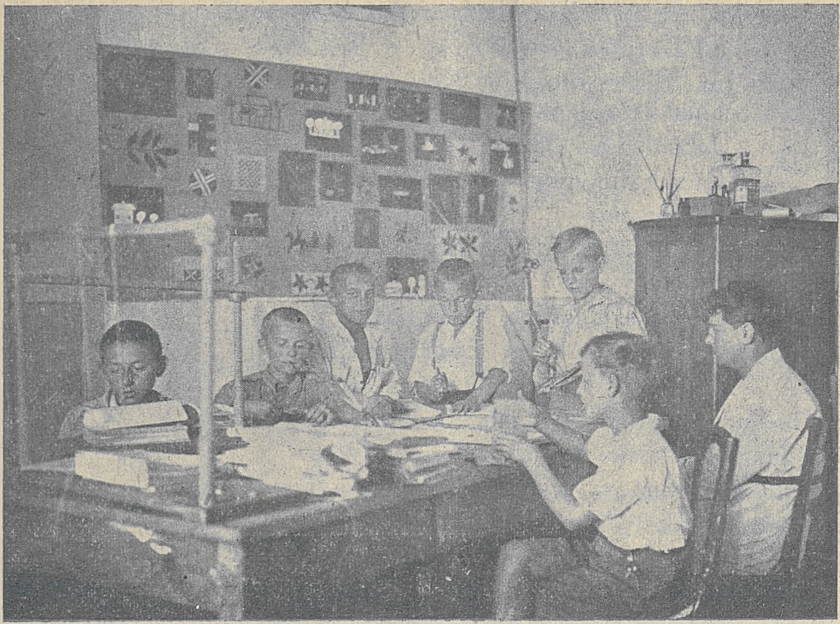
Wszystkim prenumeratorom naszej „Górki", Członkom T wa Przyjaciół Górki, Przyjaciołom i Sympatykom naszej pracy — przesyłamy życzenia

Wesołych świąt

i najlepsze życzenia

Nowego 1933 roku

REDAKCJA.



Pracownia robót ręcznych na naszej Górce.

Wpłaty i ofiary na Fundusz Zdrowia i cele Tow. Przyj. Górki.

Złożone poprzednio (patrz Nr Nr 4-5 — 8 20 i 9-21 — 1932 r.) zł. 2.643.58

Zdziś i Hanusia Zienkiewiczowie — Szkoła Rolnicza w Okszowie p. Chełm Lubelski (Sejmik)	zł.	3.—
Szkoła im. J. Matejki — Kraków, Lwowska 60	„	6.—
„ „ Wł. Jagiełły — „ św. Krzyża 20	„	1.—
„ w Zborowie, pow. Solec-Zdrój	„	4.70
„ XXIV im. J. Kochanowskiego, Kraków, Loretańska 16	„	5.10
„ Nr 1 w Zagórzu, koło Dąbrowy Górn.	„	5.—
„ powszechna męska w Zakopanem	„	2.50
Marja Sajdakówna — szkoła w Zaduszaikach, pow. Padew	„	1.—
Szkoła im. św. Jana Kantego w Maruszynej, pow. Szaflary	„	2.—
Do przeniesienia	zł.	2,673,88

Z przeniesienia zł. 2.673 88

„Mrówka" Spółdzielnia Uczniowska — w Gródku, ad Grybów	„	1.—
Szkoła im. Piramowicza — Kraków, Wolnica 1	„	4.40
„ żeńska im. św. Jadwigi — Nowy Sącz, Jagiellońska 32	„	10.82
„ żeńska im. św. Kingi — Mielec, wojew. krakowskie	„	1.50
„ Nr 2 Szare Kasperki, poczta Kamesznica, pow. Żywiec	„	0.30
Okręg. Zw. Kas Chorych — Poznań	„	6.—
Szkoła w Pasierbcu — p. Limanowa	„	2.—
„ ludowa w Rzemieniu, p. Rzemień	„	1.22
Wł. Pow. Sejm. Łódzkiego, Łódź, Piotrkowska 100	„	12.—
Eugenja Rostalska i Zofja Stahl — W-wa	„	5.—
Gmina Szkolna w Tuszowie Narodowym p. Mielec	„	2.11
Klasa III Szkoły Nr 44 w Krakowie	„	2.10
Szkoła w Iwierzycach, p. Wierciany	„	0.50
„ w Kocierzy, p. Rychwał koło Żywca	„	2.—
II kl. szkoły w Pławie, p. Borowa k/Mielca	„	0.70
Szkoła żeńska w Limanowej, p. Limanowa	„	0.70
„ im. T. Kościnszki, w Chyżnem na Orawie pow. Nowy Targ	„	3.50
Szkoła I Koła T. S. Z., Kraków, Straszewskiego 22	„	3.40
Dr. Bogusława Kucharska, Poznań, Cieszkowskiego 2	„	6.—
Kazimierz Srokowski — Warszawa	„	5.—
„Polmin" Państw. Fabr. olejów mineralnych—Rafinerja w Drohobyczu—na „Fundusz Zdrowia"	„	2.000.—
Szkoła św. Andrzeja — Kraków, Grodzka 54	„	7.—
„ w Osielcu, p-ta Osielec, woj. krakowskie	„	4.—
Marja Sordylowa, Biała k/Bielska	„	1.—
Szkoła im. St. Czarnieckiego, Kraków, Saska 11	„	2.50
„ „ św. Elżbiety, w Chyżnem na Orawie	„	4.29
„ w Ostrem, p-ta Radziechowy, koło Żywca	„	1.—
7-y Oddz. Szkoły w Pomiechówku, p-ta Pomiechówek	„	1.—
Piotr Stolarz — Gręboszów, p ta Gręboszów	„	1.—
Szkoła powsz. w Harbutowicach, p ta Sułkowice	„	2.50
„ im. B. Prusa, Sosnowiec, Okrzei 56	„	2.—
Gimnazjum im. A. Asnyka w Białej, p. Aleksandrowice	„	3,41
Prof. inż. Zygmunt Sarjusz Bielski	„	20.—
Leon Turaj, szkoła w Borowej, pow. Mielec	„	1.—

Do przeniesienia zł. 4.794.83

	Z przeniesienia zł.	4.784.83
Jan Leyko, szkoła w Dulczy Wielkiej, p. Żdzarzec	„	1.—
Oddz. 5 szkoły w Wylowie, p. Przecław	„	1.30
Szkoła w Narożnikach, p. Dąbrowa k/Tarnowa	„	1.—
„ w Kluszkowcach, p. Czorsztyn	„	1.52
„ w Nockowej, p. Wierciany	„	0.40
„ im. H. Sienkiewicza — Kraków, Szkolna 5	„	8.—
„ w Czajkowej, p. Jaślany	„	1.50
	Razem zł.	4.809.55

NB Zebrano dotychczas:

od członków T-wa Przyj. Górki w 1930 r.	zł.	2.234.97
od pracowników Górki z dobrowolnych potrąceń w 1931 r.	„	12.244.50
obecnie — jak powyżej	„	4 809.55
Ogółem do dn. 5.XII 32 r.	zł.	19.289.02

Wszystkim ofiarodawcom, a przedewszystkiem dzieciom i młodzieży, składamy gorące i serdeczne Bóg zapłać!

Redakcja.

Wpłaty na „Fundusz Zdrowia" pod hasłem: „Dzieci zdrowe — dzieciom chorym", **składki członkowskie** Tow. Przyjaciół Górki i **prenumeratę** Górki prosimy wpłacać do P. K. O. na konto **Nr 21—330 (Tow. Przyj. Kolonji Leczn. Dziecięcej w Busku).**

Prosimy odnowić prenumeratę na 1933 r. Prenumerata miesięcznie zł. 0.50, rocznie zł. 6.

CENY OGŁOSZEŃ: za tekstem: cała strona — 50 zł; 1/2 strony — 30 zł.; 1/4 — 20 zł. 1/8 — 12 zł. Drobne za 1 słowo 10 gr. Przed tekstem — 2 strona cała — 80 zł. Tabelaryczne, fantazyjne — 50% drożej.

Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia. Ogłoszenia przyjmuje biuro Tow. Przyj. Górki — w Busku—Zdroju. Za terminowość ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Prenumerata: rocznie zł. 6. — półrocznie zł. 3. — miesięcznie 50 gr. Numer pojedyńczy 60 gr. — Prenumeratę wpłacać do PKO Nr 21.330 — Tow. Przyjaciół Kolonji Leczniczej Dziecięcej w Busku-Zdroju.

Za komitet redakcyjny dziecięcy: **K. Błaszkiewiczówna.**

Redaktor odpowiedzialny: **W. Dobrowolski.**

Wydano nakładem Towarzystwa Przyjaciół Górki.

Wszelką korespondencję kierować: Busko-Zdrój, Górka, Redakcja Górki.

Biuro zamówień robót drukarskich A. Ryszelewski, Busko-Zdrój.

Druk. „St Święcki”, Kielce, ul. Duża 21.